



# Otwarty dostęp – *open access* do czasopism naukowych

*European Review*<sup>1</sup>, mało znany w Polsce kwartalnik Academia Europaea, mimo że w jego Komitecie Redakcyjnym zasiada członek czynny PAU – Piotr Sztompka, poświęcił część numeru 17/1 z lutego 2009 sprawie otwartego dostępu do czasopism naukowych. Mowa tam również o pokrewnych zagadnieniach dotyczących publikacji i rozpowszechniania tych czasopism. Są to problemy bardzo ważne, dotyczące wszystkich parających się nauką, a z których wielu uczonych nie zdaje sobie sprawy. Są one również ważne w kontekście dyskusji nad losem polskich czasopism naukowych.

Przed wszystkim musimy sobie zdać sprawę, że w publikacjach naukowych w ciągu ostatnich 20 lat nastąpiła poważna zmiana, co wcale nie oznacza, że podstawowa rola tych czasopism uległa zmianie. Internet umożliwił bardzo szybkie przekazywanie maszynopisów prac naukowych do redakcji i bardzo ułatwił kontakt redakcji z recenzentami i z autorem. Możliwy jest także stosunkowo szybki druk i rozpowszechnianie pisma przez Internet. Zwiększyło to rozpowszechnianie czasopism naukowych, ponieważ liczba pism w Internecie, do których biblioteka uniwersytecka może wykupić prawa jest znacznie większa niż pism drukowanych na papierze, możliwych na zakup w prenumeracie. I to nie tylko ze względów na koszt prenumeraty, ale i na ograniczenie miejsc do magazynowania tych pism. Obecnie pisma naukowe mogą być wydawane równocześnie: drukiem i w Internecie, albo tylko w Internecie. Poważne znane pisma dają w Internecie zwykle dwie wersje: jedną do wydruku, drugą do czytania na ekranie komputera. W tym drugim przypadku nie tylko łatwiej czyta się na ekranie, ale napotykając cytacje innych prac, można natychmiast odwołać się do tych prac, oczywiście pod warunkiem, że mamy prawo do korzystania z pisma, które daną pracę opublikowało. Inną dogodnością jest możliwość umieszczenia w Internecie dodatków do każdej publikacji obejmujących pełne dane eksperymentalne czy terenowe, na których publikacja została oparta. Czytelnik może dokonać własnej analizy tych danych i sam sprawdzić, co warte są wnioski autora publikacji. Omija się w ten sposób publikowanie obszernych prac materiałowych.

Wiadomo, że autorzy nie otrzymują honorariów za publikacje swych oryginalnych prac naukowych, a recenzenci tych prac też nie są przez redakcje opłacani. Stąd przekonanie wielu, że jeśli praca opublikowana jest w Internecie, to nie powinna nic kosztować. Takie złudzenie

roziewia jeden z artykułów<sup>2</sup>, który pokazuje jak skomplikowany i pracochłonny jest proces publikacji przez Internet. Wydawca – i to niezależnie czy komercyjny czy towarzystwo lub akademie – musi finansowo wspomagać redakcję, a redakcja przesyłać pracę recenzentom, z których wielu odmawia recenzji lub radzi odrzucić daną pracę; następnie dokonać opracowania redakcyjnego i przygotowania wersji internetowej, z odpowiednio opracowanymi rycinami, tabelami oraz odnośnikami do cytacji. Wydawca musi utworzyć i utrzymać zbiory wszystkich wydawanych pism, z odpowiednio łatwym do nich dostępem i przechowaniem ich przez długi czas w formie elektronicznej i na papierze. To wszystko kosztuje; w innym artykule<sup>3</sup> koszt ten został oceniony na 3000–4000 dolarów za artykuł.

Obecnie koszt ten pokrywają biblioteki – czyli głównie uniwersytety – albo kupując wersje pisma na papierze albo dostęp do pisma w Internecie. Jeśli jesteśmy pracownikami lub studentami zamożnego amerykańskiego uniwersytetu, to mamy dostęp do praktycznie wszystkich pism naukowych z całego świata w wersji elektronicznej. Jeśli natomiast jesteśmy pracownikami uboższego uniwersytetu środkowoeuropejskiego, to nigdy nie wiadomo, co nas może spotkać. Interesujące nas pismo naukowe może być niedostępne w wersji internetowej, albo dostępne, ale tylko na papierze w lokalnej bibliotece w drugiej części miasta. Może zdarzyć się tak, że interesujące nas pismo będzie dostępne dopiero w rok po publikacji, albo tylko przez 5 lat od publikacji. Stąd, może nie być dostępu do nieco starszych jego roczników. Studentów to nie dziwi, bo nie wiedzą, że może być lepiej, a pracownicy naukowci mają kolegów za granicą i ci po otrzymaniu prośby, przesyłają im PDF-y danego artykułu. Nie ma zatem nikogo, kto naciskałby na uniwersytecką bibliotekę, by zakupiła lepszą i tym samym droższą wersję zbioru czasopism w Internecie.

Ale w tej sprawie dużo się zmienia. Jeśli bowiem autor opłaci koszt publikacji to pisma udzielają jego pracy otwartego dostępu (*open access*) dla wszystkich zainteresowanych. Wiele czasopism w spisie prac w danym zeszyście pisma zaznacza, do których z prac jest otwarty dostęp. W ostatecznym rozrachunku taki dostęp opłaca instytucja udzielająca autorowi dotacji na badania i w ten

(dokończenie – str. 2)

<sup>1</sup> <http://journals.cambridge.org/action/displayJournal?jid=ERW#>

<sup>2</sup> D. M. Imboden (2009), Scientific publishing: the dilemma of research funding organization. *European Review* 17: 23–31.

<sup>3</sup> M. A. Mabe (2009), Scholarly publishing. *European Review* 17: 3–22.

(dokończenie ze str. 1)

sposób płaci często dwukrotnie, raz za danie otwartego dostępu do wyników badań przez siebie finansowanych, drugi raz odpłacając autorowi dostęp do czasopism nieobjętych otwartym dostępem. Niektóre instytucje finansujące badania – takie jak amerykański *National Institute of Health* i brytyjski *Wellcome Trust* – zdecydowały, że wszystkie wyniki badań przez nie finansowanych winny mieć wolny dostęp. Od roku 2001 spotykamy się z wieloma inicjatywami mającymi na celu doprowadzenie do wolnego dostępu do czasopism naukowych z tym, że oczywiście wolny dostęp nie oznacza zrzeczenia się praw autorskich przez autorów publikacji. Najciekawsza jest inicjatywa organizacji władz europejskich fundacji naukowych, znanej pod nazwą *EUROHOCs*, która 18 kwietnia 2008 zarekomendowała minimalny standard dla europejskich fundacji naukowych,

który powinien polegać na zapewnieniu otwartego dostępu nie później niż w sześć miesięcy od publikacji, a oprócz tego różnego rodzaju kontrole jakości i przechowywania pism naukowych, ale bez zagrożenia systemu recenzji (*peer review*).

Problemy polskich czasopism naukowych są oczywiście inne. Te, które są w Internecie mają swobodny dostęp, ale ze znanych mi pism tylko w formacie PDF, czyli w wersji do druku, a nie do czytania na ekranie. Naszym problemem jest niski *impact factor* polskich pism naukowych, brak funduszy na marketing i bardziej profesjonalne opracowanie publikacji oraz brak takiego zestawu autorów, który zmusi innych badaczy do regularnego przeszukiwania polskich czasopism naukowych w nadziei, że znajdzie tam coś bardzo ważnego dla siebie.

ADAM ŁOMNICKI

# Wypowiedzi w dyskusji o czasopismach naukowych

Zachęcony listem profesora Andrzeja Białasa w sprawie przyszłości polskich czasopism naukowych zabieram głos w dyskusji z punktu widzenia fizyka. W tej dyscyplinie język angielski dominuje od wielu lat, więc wydawanie oryginalnych prac naukowych po polsku nie ma dużego sensu. Natomiast celowe jest drukowanie po polsku jedynie artykułów przeglądowych, które publikowane są między innymi w *Postęпах Fizyki*, *Fotonie* oraz innych pismach popularyzujących fizykę.

Polskie czasopisma naukowe od dawna publikują prace dotyczące fizyki w języku angielskim i próbują znaleźć swe miejsce na międzynarodowym rynku czasopism. Obecnie, w dobie Internetu na rynku wydawniczym zachodzą szybkie zmiany i trudno prorokować, jak wyglądać będą najlepsze czasopisma fizyczne za lat dziesięć, ale z pewnością należy docenić pracę redaktorów *Acta Physica Polonica* oraz od niedawna wydawanego przy współpracy z Springerem *Central European Journal of Physics*, którzy z pewnymi efektami starają się pozyskać dla pisma dobre prace i znanych autorów.

W nieco wygodniejszej sytuacji są redaktorzy pism specjalistycznych, takich jak wydawane w Toruniu *Reports on Mathematical Physics* i *Open Systems and Information Dynamics*, gdyż w węższej dziedzinie nieco łatwiej znaleźć niszę i zdobyć prestiż oraz uznanie autorów. W znacznym stopniu sztuka ta udało się redaktorom pism wydawanych w Instytucie Fizyki UMK, o czym przykładowo świadczą międzynarodowe sympozja z fizyki matematycznej organizowane corocznie w Toruniu w związku z posiedzeniami rad redakcyjnych obu czasopism. Na takie konferencje, poświęcone co roku różnej tematyce, przyjeżdżają często najlepsi uczeni w danej dziedzinie, co ma istotne znaczenie dla postrzegania Polski jako ważnego partnera w rozwoju światowej fizyki. Warto dodać, że według danych *ISI Web of Knowledge* Polska jest w pierwszej dwudziestce krajów świata z największą liczbą cytowań w dziedzinie fizyki, a jest to jedyny kraj „Nowej Europy” i tylko jedyna dyscyplina naukowa.

Jeszcze przed publikacją swych prac, fizycy zwykli umieszczać je jako preprinty w Internecie w ogólnie dostępnych archiwach, np. [www.arxiv.org](http://www.arxiv.org). Dlatego każda wartościowa praca naukowa może być odnaleziona, czytana i cytowana niezależnie od czasopisma, w którym ostatecznie się ukaże. Dzięki temu nawet praca opublikowana w mniej znanym piśmie może wywołać większy rezonans w środowisku, niż np. publikacja w prestiżowym *Physical Review Letters*. Aby wzmocnić swoje „CV” ambitni młodzi naukowcy powinni starać się publikować prace w jak najlepszych pismach zagranicą. Z drugiej strony posiadający stały etat profesor może niektóre swoje artykuły wysyłać do innych czasopism, np. do tych wydawanych w Polsce, bez obawy, iż publikacja artykułu w kraju zmniejszy szansę na docenienie jego dokonań przez środowisko.

Przechodząc do zagadnień finansowych, oczywiste jest, że nie stać nas na finansowanie z kieszeni podatnika wszystkich obecnie wydawanych „czasopism naukowych”, z których nie każde zasługuje na opuszczenie cudzysłowa. Z drugiej strony nie ma nic naganego w częściowym dofinansowaniu najlepszych pism specjalistycznych, które zaistniały już w międzynarodowym obiegu informacji naukowej i są uwzględniane np. w bazie danych ISI. Ponieważ istnieje korelacja pomiędzy ilością i jakością pism redagowanych i wydawanych w danym kraju, a ogólnym poziomem prowadzonych tam badań naukowych, moja odpowiedź na tytułowe pytanie brzmi:

Należy na różne sposoby wspomagać dobre pisma naukowe wydawane w Polsce, a tym najlepszym udzielać także wsparcia finansowego. Wyrażam nadzieję, że z tak sformułowaną tezą mogą się także zgodzić dyskutujący na łamach *PAUZY Akademickiej* prezesi Polskiej Akademii Umiejętności oraz Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

KAROL ŻYCZKOWSKI  
Instytut Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

PAUza Akademicka zaprasza do współpracy.

Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Artykuły, listy i komentarze prosimy nadsyłać na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

# Wypowiedzi...

W numerze 14. *PAUzy Akademickiej* Profesor Andrzej Białas postawił kilka pytań ukierunkowujących dyskusję na temat polskich czasopism naukowych. W przypadku czasopism fizycznych odpowiedź na większość z nich jest prosta: czasopisma te powinny publikować w języku angielskim, powinny mieć status międzynarodowy (tzn. powinny znajdować się na liście filadelfijskiej oraz powinni w nich publikować autorzy zagraniczni) i – moim zdaniem – powinny być finansowane ze środków publicznych. Osobną sprawą jest, szczególnie w świetle wypowiedzi Profesora Macieja Żylicza<sup>1</sup>, czy w ogóle powinny istnieć.

Obecnie, przynajmniej w fizyce, międzynarodowe czasopisma naukowe nie stanowią w zasadzie forum wymiany informacji. Rolę tę przejął w zupełności Internet. Zresztą i w czasach przedinternetowych wymiana informacji następowała poprzez publikowanie wyników naukowych w formie tzw. *preprintów* rozsyłanych do zainteresowanych ośrodków badawczych i bibliotek na długo przed opublikowaniem ich w czasopiśmie (o ile w ogóle do publikacji dochodziło). Rolą czasopism jest więc nadanie pracy naukowej certyfikatu jakości poprzez poddanie jej ocenie przez redakcję i przez recenzentów. Z tego punktu widzenia unika się publikowania w czasopismach o niskim *impact factor* (IF), który powszechnie przyjmuje się jako miarę oceny jakości czasopisma. Tymczasem większość polskich czasopism, nie wykluczając periodyków fizycznych, ma niewysoki *impact factor*.

Warto zastanowić się, co to znaczy, że *impact factor* jest niski czy wysoki. Na tzw. liście filadelfijskiej największy *impact factor*, w granicach kilkudziesięciu, mają czasopisma medyczne i biologiczne. Z czasopism fizycznych najwyżej plasują się *Review of Modern Physics* (IF ~ 40) i *Physics Reports* (IF ~ 20), ale są to czasopisma przeglądowe, często zamawiające artykuły u wybitnych specjalistów, trudno więc przyjąć je za punkt odniesienia. Dobrą miarę stanowi wydawane przez Amerykańskie Towarzystwo Fizyczne prestiżowe czasopismo *Physical Review Letters*, którego *impact factor* oscyluje wokół 7. Polskie czasopisma fizyczne mają *impact factor* poniżej 1 (wyjątkiem jest kwartalnik astronomiczny *Acta Astronomica*, którego IF w latach 2005–2007 zmieniał się od 3,5 do 2).

Ponad 10 lat temu niektóre – nazwijmy je – regionalne czasopisma fizyczne w Europie, w tym dwa o wspaniałych tradycjach: włoskie *Il Nuovo Cimento* i niemieckie *Zeitschrift für Physik*, utworzyły wspólnie jedno czasopismo pod nazwą *European Physics Journal (EPJ)* wydawane przez Springer Verlag w pięciu seriach tematycznych (A-E), które osiągają IF w granicach 1.3–3.5. Inną inicjatywą w naszym obszarze geograficznym było utworzenie kilka lat temu *Central European Journal of Physics* wydawanego przez Springera i wydawnictwo Versita z Warszawy, którego *impact factor* zbliża się do 1. Mam jednak poważne wątpliwości, czy oddanie publikacji czasopism naukowych wydawnictwom komercyjnym jest krokiem we właściwym kierunku. Prenumerata roczna pełnego pakietu wspomnianego *EPJ* wynosi prawie € 20 000, podczas gdy wydawane przez Amerykańskie Towarzystwo Fizyczne (APS) czasopismo *Physical Review* (serie A – E) wraz ze wspomnianymi prestiżowymi *Physical Review Letters* i *Review of Modern Physics* kosztuje

w wersji elektronicznej ponad dwa razy mniej. Przy takich kosztach trudno mówić o dużym zasięgu, rzeczywiście wiele bibliotek rezygnuje z prenumeraty drogich czasopism fizycznych.

W tej sytuacji laboratorium CERN, antycypując zainteresowanie wynikami z nowego akceleratora LHC oraz ich interpretacją, wystąpiło z inicjatywą powołania konsorcjum *Open Access Publishing* mającego na celu wypracowanie modelu finansowania publikacji naukowych przez rządy państw członkowskich, tak aby ani autorzy ani potencjalni czytelnicy nie ponosili żadnych kosztów. Takie podejście zakłada, że nie tylko prowadzenie badań, ale też upowszechnianie wyników naukowych jest ponadnarodową misją. Dlatego uważam, że także w Polsce czasopisma naukowe (przynajmniej z zakresu badań podstawowych) powinny być finansowane przez państwo.

Oczywiście *impact factor* nie powinien być jedynym kryterium oceny czasopisma. Czasopisma o niższym IF publikują niejednokrotnie prace nie podążające za aktualną modą, można w nich znaleźć artykuły, które być może zostaną docenione dopiero w przyszłości. Stanowią miejsce, gdzie rozwijający się talent naukowy przedstawia jeszcze niedopracowane pomysły, lub wyniki cząstkowe, które są potrzebne na drodze dochodzenia do syntezy czy w pełni już dojrzałej refleksji. Takie prace powinny być publikowane, choć nie dają istotnego wkładu do *impact factor*. Nie bez znaczenia jest tradycja czasopisma, prestiż związanego z nim środowiska. Jednakże wszystkie te argumenty nie przekładają się w prosty sposób na numeryczną ocenę, łatwo je zdyskredytować kontrargumentem, że utrzymując je, promujemy przyczynkarstwo i bylejakość. Jak zwykle, dla jednych szklanka jest w połowie pełna, dla innych w połowie pusta. I tak wracamy do *impact factor* – jako wyznacznika pozycji czasopisma.

Mimo różnych zabiegów redakcje polskich czasopism nie są w stanie znacząco podnieść ich *impact factors*. Systemy rankingu instytucji badawczych są na ogół tak skonstruowane, że polskim autorom w periodykach krajowych nie opłaca się publikować. Praca opublikowana w czasopiśmie o wysokim *impact factor* posiadająca zero cytowań liczy się bardziej, niż praca opublikowana w czasopiśmie polskim, nawet jeśli ma ona 100 cytowań.

Czy zatem polskie czasopisma fizyczne, których mamy zaledwie kilka, powinny przyłączyć się do któregoś z europejskich przedsięwzięć, czy powinny kontynuować swą działalność wydawniczą w Polsce? Czy też powinny działalność zakończyć? Odpowiedź na to pytanie zależy, jak mi się wydaje, od stanowiska środowiska polskich fizyków. Albo uzna ono, że posiadanie krajowych periodyków jest wyznacznikiem jego pozycji naukowej w takim samym stopniu jak posiadanie silnych grup badawczych, jak uczestnictwo w międzynarodowych eksperymentach, czy budowa własnych laboratoriów, albo stwierdzi, że czasopisma krajowe nie stanowią wartości, o którą należy się troszczyć. Albo uzna ono, że warto samemu wystawić certyfikaty jakości, albo pozostawi rolę opiniotwórczą innym. Wydaje się, że w chwili obecnej środowisko polskie nie ma w tej sprawie jednolitej opinii. Mierzona przez *impact factor* pozycja polskich czasopism fizycznych jest moim zdaniem w tyle za pozycją polskiej fizyki w świecie.

<sup>1</sup> *PAUza Akademicka* 14, str. 3 (2008).

# zaPAU

## Atmosfera

Niedawno byłem na spotkaniu Unii Metropolii Polskich (to organizacja zrzeszająca 12 największych polskich miast) poświęconym innowacyjności i gospodarce opartej na wiedzy. Padło wiele pięknych słów i postulatów, przyjęto rezolucję wskazującą (słusznie!), że to właśnie metropolie są na całym świecie motorem postępu cywilizacyjnego, że ogromna większość innowacji ma miejsce właśnie w metropoliach. Wszystko to miało również podtekst polityczny: chodzi o ustawę „metropolitalną”, której losy są niejasne, a właściwie jasne: ustawy na razie (?) nie będzie.

Narada jak narada, dała okazję do kilku interesujących wystąpień, zebrani jednomyślnie wyrazili poparcie, obiad był znakomity, piwo przednie.

Ale wśród wszystkich haseł i nawoływań do poparcia innowacyjności, ilustrowanych przykładami interesujących rozwiązań lokalnych i apelami o zwiększenie finansowania, zabrakło mi wątku, który uważam za szczególnie istotny. Chodzi o tworzenie właściwej lokalnej atmosfery. Atmosfery sprzyjającej powstawaniu nowych idei, a przede wszystkim budowaniu zaufania pomiędzy uczestnikami procesu intelektualnego, jakim bez wątpienia jest tworzenie oryginalnych koncepcji (przecież, na czym ma polegać innowacyjność, jeżeli nie na tworzeniu nowych idei lub twórczej adaptacji pomysłów wykorzystanych gdzie indziej?). Wiadomo, że najlepszym sposobem generowania nowych pomysłów jest współpraca ludzi reprezentujących różne dziedziny wiedzy i doświadczenia. Jednak, aby ludzie mogli ze sobą współpracować, muszą się najpierw spotkać. A to trudniejsze niż się zdaje, bo wszyscy jesteśmy tak czy inaczej zamknięci w naszych gettach zawodowych i zazwyczaj porozumiewamy się tylko wewnątrz myślących podobnie klanów. Jednorazowe spotkanie zresztą nie wystarczy – aby skutecznie współpracować trzeba nabrać wzajemnego zaufania. A to można uzyskać tylko po bliższym poznaniu.

Właśnie dlatego metropolie odgrywają tak ważną rolę w postępie cywilizacyjnym: tutaj najłatwiej dochodzi do spotkań, wymiany poglądów i współpracy. Jeżeli więc władze polskich metropolii chcą faktycznie (a nie tylko werbalnie) wspomóc u siebie proces tworzenia innowacji, powinny przede wszystkim wesprzeć inicjatywy służące budowaniu lokalnego *interdyscyplinarnego* środowiska naukowego. Można oczywiście odpowiedzieć, że to piękne hasło, które łatwiej wygłosić niż wprowadzić w życie. No bo niby jak władza ma zachęcić uczonych lub wynalazców do spotkań, przyjaźni i współpracy.

Otóż rzecz w tym, że praktycznie każda z metropolii ma już w swoim zasięgu znakomity instrument, który można w tym celu wykorzystać. Myślę o towarzystwach naukowych, które – niejako z samej swojej natury – skupiają przedstawicieli różnych dyscyplin. To właśnie tam biolog może spotkać się z matematykiem, historyk

z chemikiem, a fizyk z socjologiem. We wszystkich metropoliach istnieją Towarzystwa Naukowe, wiele z nich o wspaniałej, wieloletniej tradycji. Ich rola rzadko jest doceniana. A o pomocy ze strony lokalnej Władzy nawet nie ma co wspominać. To zrozumiałe: Władza myśli „konkretnie”, w kategoriach inwestycji, nakładów, liczby patentów i nie chce słuchać o rzeczach tak ulotnych jak „atmosfera”, „klimat”, czy „zaufanie”. Wszak jak to zmierzyć? Jak wykazać osiągnięcia? Jak pochwalić się przed wyborcami?

Może jednak warto po raz kolejny powiedzieć: Szanowne Panie i Panowie Prezydenci, Szanowne Panie i Panowie Radni, tworzenie nauki i innowacji to nie fabryka gwoździ, gdzie wystarczy dobry surowiec i zakup nowoczesnych maszyn, aby oczekiwać lepszych wyników. Tworzenie nowych idei to sprawa znacznie bardziej subtelna. I właśnie takie ulotne sprawy odgrywają w niej rolę kluczową.

Ostatnio przygotowywany jest projekt ustawy o towarzystwach naukowych, który ma umożliwić samorządom ich dofinansowywanie. Szanowna Władzo Metropolitalna, stoisz przed wielką szansą. Czy będziesz chciała i czy potrafisz ją wykorzystać?

ABBA

20 kwietnia 2009

## Świat Andrzeja Mleczki



<http://mleczko.interia.pl/>

PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliki, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny ([marian.nowy@gmail.com](mailto:marian.nowy@gmail.com)), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego ([andrew.kobos@gmail.com](mailto:andrew.kobos@gmail.com)), Witold Brzoskowski – fotoskład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl), [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl). Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.